

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

36 (694)

NIEDZIELA 9 września 1973

ROK XV

Wiara, miłość, sprawiedliwość

Na łamach poczytnego tygodnika włoskiego „Familia cristiana” ukazał się wywiad z pastorem Philipem Potterem, który od sierpnia ub. roku pełni funkcję sekretarza generalnego Światowej Rady Kościołów.

Potter jest trzecim sekretarzem generalnym SRK od początku jej istnienia — to znaczy od 1948 roku. Uczony duński W.A. Visser't Hooft, jeden z założycieli tej organizacji piastował ten urząd do 1966 roku. Po nim przejął tę funkcję Eugeniusz Carson Blake, wybitny amerykański prezbiterianin. Potter rozpoczął zatem swą pięcioletnią kadencję jako rzecznik ekumenizmu z ramienia zrzeszonych w SRK 250 Kościołów (protestanci, anglikanie, prawosłani i inni), ogółem 400 mln chrześcijan.

Potter pochodzi z Jamajki, z rodziny niewolników. Po studiach na wydziale teologii Uniwersytetu na Jamajce oraz na Uniwersytecie Londyńskim Potter został pastorem Kościoła metodystów na wyspie Haiti. W r. 1954 zaczął pracować w wydziale młodzieżowym SRK. Pobyt na Haiti pomógł mu w uzyskaniu przeświadczenia, że Słowo Bożemu musi zawsze towarzyszyć praca społeczna. „Jakże odważyłbym się iść syty między głodnych, ciemnych ludzi, głosząc im misję zbawienia, nie zakasując równocześnie rękawów” — mówi Potter.

Pragnieniem Pottera jest rozszerzenie ekumenicznego aspektu SRK. „Wydając się z niewolniczego narodu zamieszkującego biedne i stosunkowo mało znane obszary świata mam poczucie solidarności ze wszystkimi ludźmi bez względu na ich rasę i stan”.

★

Przedstawiciel włoskiego tygodnika, Angelo Montonati, zadał pastorowi Potterowi kilka pytań, na które sekretarz Światowej Rady Kościołów odpowiedział z całkowitą szczerością. A oto treść tego wywiadu.

Jakie znaczenie - zdaniem księdza - miał wybór przedstawiciela Trzeciego Świata na najwyższe stanowisko w SRK?

— Uważam, że był to dowód powszechności Kościoła. W ten sposób, niejako symbolicznie, moi wyborcy wykazali, że chrześcijaństwo nie stanowi jedynie problemu dla Europy czy Ameryki, ale jest sprawą ogólnoswiatową.

Kolejne pytanie dotyczy kwestii sprawiedliwości w świecie.

Czy powinniśmy pozostać w dawnych strukturach społecznych, czy też należałoby je zmienić?

— Nasze Kościoły — stwierdza pastor Potter — są również instytucjami społecznymi, działającymi w określonych strukturach społeczno-ekonomicznych. Wszędzie na świecie widzimy przejawy niesprawiedliwości społecznej, ekonomicznej, rasowej. Szybki rozwój ekonomiczny często idzie w parze z ograniczaniem praw człowieka. Wszyscy zaczynamy jednak zdawać sobie sprawę, że nie można szerzyć miłości bez urzeczywistnienia równocześnie sprawiedliwości. Naszą tragedią jest to, iż sądziliśmy, że można szerzyć miłość, nie płacąc ceny za walkę o sprawiedliwość.

Czy ceną tej walki może być również niekiedy przemoc?

— Chrześcijaństwo — mówi pastor Potter — są przeciwni przemocy. Ale tu rodzą się nowe problemy. Z jednej strony wiemy, że należy respektować prawa danego kraju, nawet wówczas, gdy władza państwowa popełnia akty niesprawiedliwości, a z drugiej strony Kościoły wypowiadają się często na rzecz tzw. „wojny sprawiedliwej”. Oznacza to, że jeżeli jakiś kraj popełnia akty niesprawiedliwości wobec innego kraju, istnieje prawo zwalczania go. Zadajemy sobie pytanie: czy niespra-

wiedliwość istnieje tylko w stosunkach międzynarodowych, czy też również w wewnętrznych stosunkach tego samego kraju? A jeżeli tak, to czy należy ją zwalczać? Brak jest jeszcze jasno sprecyzowanej odpowiedzi, ale trzeba przyznać, że pytanie to jest postawione bardzo uczciwie, ponieważ dotyczy każdego z nas. Być członkiem Kościoła oznacza przecież ponoszenie wspólnej odpowiedzialności. Ruch ekumeniczny urzeczywistnia się właśnie dlatego, że świat ma wspólne problemy. Kościoły zbliżyły się do siebie. Następuje konfrontacja całokształtu spraw naszej wiary z wszystkimi przejawami życia społecznego. Najwyższy już czas, aby skończyć z przyzwyczajeniem do oddzielania wiary od ekonomii, polityki, nauki, całego życia doczesnego. Dzięki procesowi sekularyzacji, człowiek staje się dzisiaj znacznie bardziej odpowiedzialny wobec Boga, niż miało to miejsce w przeszłości.

Philip Potter trzykrotnie rozmawiał z Papieżem Pawłem VI, po raz ostatni w listopadzie 1971 r. Sprawa jego kontaktów z Papieżem jest treścią końcowego fragmentu tej wypowiedzi.

— Mam nadzieję — powiedział — że zobaczą jeszcze Pawła VI. Żywię dla niego głęboki szacunek. Zawsze podziwiałem jego autentyczną troskę o los człowieka. Jego podróże, jego wypowiedzi na temat pokoju w świecie i sprawiedliwości społecznej są dokumentami o ogromnym znaczeniu dla naszej epoki. Paweł VI jest wierny soborowej idei ekumenicznej. Oczywiście, zarówno on, jak i wszyscy ci, na których spoczywa tego rodzaju odpowiedzialność, musi wciąż rozwiązywać problem pogodzenia nowatorskich kierunków myśli z ochroną jedności Kościoła i jego duszpasterskiego autorytetu. Ale jest to problem wspólny dla wszystkich Kościołów, a zwłaszcza tam, gdzie szerzą się poglądy kontestatorskie.

Nawrócony

Ewangelia o uzdrowieniu głuchoniemego prowokuje nas do zwrócenia uwagi na zbawczą obecność Jezusa w Kościele. Głuchoniemy jest obrazem ludzkiej nędzy, obrazem tych, którzy mają uszy a nie słyszą, mają oczy a nie widzą. Zatracili wewnętrzny wzrok dostrzegania w świecie spraw Bożych.

Jezus dokonuje cudu z dala od ludu. „Wziął go na bok osobno od tłumu” — zaznacza ewangelista. Jezus nie chciał taniego rozgłosu i sensacji koncentrującej uwagę tłumów na tym, co najmniej istotne. Każde uzdrowienie, każdy znak-cud Zbawiciela, ma otworzyć serca ludzkie na rzeczywistość zbawienia. Każde uzdrowienie jest znakiem nowego stworzenia, stworzenia wyzwolonego z grzechu. Wspomina o tym św. Jan apostoł w swej Apokalipsie: „Oto czynię wszystko nowe”

Dokonując cudów Chrystus na ogół szuka ciszy, samotności. Strzeże w ten sposób tajemnicy Boskiego działania. Uczy milczenia i zmusza do zastanowienia, które ma prowadzić do wiary. Dzieło zbawienia nie dokonuje się w zgiełku reklamny, ani w pogoni za sensacją.

Jezus zbawiał i zbawia w swoim Kościele. Zawsze jest aktualne to, co powiedział Nikodemowi: „Bóg nie posłał swego Syna na świat po to, aby świat potępił, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony” (J 3, 17).

Spotkałem go niespodziewanie. Wchodząc do kaplicy w rannych godzinach człowiek młody, zupełnie mi nieznany czekał na mszę świętą. Wy sportowany, młody Francuz. Pochodził z Paryża. Znalazł się w naszych stronach z fachowcami firmy Kodak. Mieli swoje techniczne seminarium w sąsiedniej wiosce. Po mszy świętej zaprosiliśmy go na śniadanie. Przyjął zaproszenie, ale przeprosił, że będzie krótko, bo o godzinie 8-ej musi już być na zajęciach.

Trzy dni krótkiej rozmowy przy śniadaniu. Właściwie mówił on. Nie była to rozmowa, ale bogata historia życia człowieka, który po krętych ścieżkach zdążył do Boga. Historia człowieka nawróconego. Opowiadał każdy szczegół swego nawrócenia Nawrócił się przed trzema laty.

Mając lat 17 opuścił dom rodzinny. Pociągał go Paryż. Doznał jednak zawodu. Przeszedł przez najgorsze... „Upadłem się i upadłem innych” — wyznał szczerze. „Potem znalazłem pracę”. Doksztalał się na wieczornych kursach. Zdał egzaminy. Znalazł dobre zajęcie technika wyspecjalizowanego w firmie Kodak. „Zarabiałem dobrze — opowiada dalej — miałem wspaniałe mieszkanie. Czulem się jednak samotny. Poznałem kobietę o wiele starszą ode mnie. Żyliśmy razem. Czy byłem szczęśliwy? Nie wiem, było mi dobrze. Nie byłem sam. W każdym razie wyszedłem z nędzy”.

Aż tu pewnego dnia spadł grom z nieba. „Dostałem list zawiadamiający mnie i zapraszący na wieczyste śluby zakonne dawniejszej koleżanki. Wstąpiła do Sióstr Kartuzek. Co ją tam zagnało? — pomyślałem sobie. Pamiętam ją z dawnych lat. Była żywą, nie cofała się przed żadną awanturą młodych. Postanowiłem nie pojechać. Ale cóż, prosili mnie koledzy, którzy też takie zaproszenie otrzymali. Prosimi, abym ich zawiadził. Zrobiłem to dla nich.

Jechaliśmy, trwałem przy moim postanowieniu, do kościoła nie wstąpię. Kiedy przybyliśmy na miejsce, coś we mnie zaczęło się zmieniać. Chciałem ją zobaczyć. Dlaczego ona uczyniła taki krok? Nazajutrz byłem sam, wszyscy poszli do kościoła. Coś mnie pchało, aby tam pójść, zobaczyć ją tylko z daleka. Wszedłem. W czasie mszy świętej przesunął się przede mną film mego życia. Widziałem wszystkie podłości. Byłem wykorzystywany, ale ja też wykorzystywałem innych. Byłem bezwzględny wobec innych. Sam nie wiem jak łzy poczęły spływać z mych ocz. Łzy wstydu... być może.

Dziś wiem, że Pan wziął mnie „na bok osobno od tłumu”, do klasztoru, na tę ceremonię. Tam usłyszałem Jego słowa „Effata — otwórz się”. Po mszy świętej chciałem się za wszelką cenę zobaczyć z koleżanką. Ciekawiło mnie dlaczego ona opuściła świat? Pierwsze pytanie jakie jej postawiłem było: Powiedz mi czy Bóg istnieje i czy zrobiłaś to dla Niego? — Tak — odpowie-

działa — dla Niego i dla ludzi! Widzisz — mówiła — ludzie są zagonieni w walce o chleb. Jedni mają za dużo i bawią się bez troski. Drudzy biedują i walczą o sprawiedliwość. Modłę się za jednych i drugich. O przejrzenie dla pierwszych, o wytrwałość i nadzieję dla drugich.

To mi wystarczyło. To już był znak: Bóg mnie wołał. Już miałem uszy otwarte na Jego głos i język mój mógł wymawiać słowo: Bóg, Jezus Chrystus. Byłem już na drodze poszukiwania.

Wróciłem do Paryża. Trzyletni katechumenat. Nielatwe były to lata. Jedni podejrzewali mnie o nieszczerłość, drudzy o dziwactwo. Musiałem zerwać z przeszłością i z wszystkim, co mi przypominało o niej. Odszedłem od kobiety, z którą żyłem. Sprzedałem mieszkanie i meble. Stałem na ulicy z jedną walizką. Przede mną nieznana przygoda. Przede mną Ten, który jest „światłością świata”. Pan, którego zacząłem poznawać... Pan, który mnie wołał do swych winnic. Znalazłem pokój u małych Braci od Jezusa.

Po trzech latach katechumenatu moja pierwsza komunია, zjednoczenie z Jezusem eucharystycznym. Dziś słysze Jego głos poprzez wszystkie wydarzenia mego życia i mogę o Nim mówić, głosić wszystkim Jego miłosierdzie. Mogę mówić z ewangelicznym tłumem: „Dobrze wszystko uczyniłem, nawet głuchym słuch przywraca i niemym mówię”. W życiu dla mnie teraz wszystko jest łaską. I to, że wśród was jestem jest łaską Pana”.

Pożegnał się i prosił o jedność w modlitwie. Dla nas też to było łaską. Żeśmy spotkali człowieka uzdrowionego przez Pana, nawróconego do Pana i do ludzi.

Podziwiać należy ludzi, którzy odnaleźli Boga. Wiare w Niego nie otrzymali od rodziców „wierzących”. Nie otrzymali jej, tak jak my. Myśmy ją otrzymali. I może dlatego traktujemy ją często jak szacowny mebel, który stoi w kącie. Od czasu do czasu przypominamy sobie o nim. Przecieramy go z kurzu, wtedy idziemy na pasterkę, rezurekcję... I afiszujemy się jako „wierzący katolicy”. A życie dalekie jest od wymagań wiary.

Nawrócony szanuje swoją wiarę i dzieli się z innymi łaską otrzymaną od Pana.

Roman Duda omi.

Ks. bp Rousset o Kościele w Polsce

Przewodniczący Francuskiej Komisji Biskupiej dla Emigrantów, ks. bp Rousset z Pontoise, spędził niedawno temu dwa tygodnie w Polsce. Ostatnio opublikował artykuł pt. „Po powrocie z Polski”.

Dwanaście dni spędzonych w Polsce — pisze ks. bp Rousset — to stanowczo za mało, by poznać ten sympatyczny i przyjacielski naród, za mało, by ocenić męstwo Kościoła, który tam żyje. A przecież codzienne spotkania, starannie przygotowane przez Księżą Pallotynów w porozumieniu z Sekretariatem Episkopatu Polski, pozwoliły o. Leger i mnie zetknąć się z Kościołem na różnych szczeblach, w miastach i po wsiach, na południu i północy kraju.

Mimo pośpiechu i nieznajomości języka podróż tę oceniam, jako pozytywną. Wszyscy, których spotykaliśmy, dzielili się z nami doświadczeniami i z uwagą słuchali naszych relacji o problemach apostołskich Kościoła we Francji i o rozwiązaniach, których szukamy.

Pobyt nasz w Polsce zbiegał się z dwoma uroczystościami narodowo-kościelnymi: 3 maja, uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej i 13 maja, święto ku czci św. Stanisława, biskupa krakowskiego. Nigdzie we Francji nie widziałem takich tłumów w czasie uroczystości, które odbywają się co roku

W czasie uroczystej Mszy św. w Częstochowie, 3 maja, byli obecni wszyscy biskupi polscy i około 80 tysięcy wiernych, różnego wieku i stanu, przede wszystkim prosty lud. „Ponieważ w tym roku uroczystości wypadły w dzień powszedni — mówił mi jeden z biskupów — ludzi jest mniej. W niedzielę liczba obecnych dochodzi do 200 tysięcy”

W Krakowie, 13 maja w uroczystość św. Stanisława, Msza św. i procesja trwały 4 i pół godziny. Nie jestem w stanie ocenić tłumy obecnych.

W czasie obu uroczystości homilie wygłaszał ks. kard. Wyszyński. Mówił 45 minut, uważnie słuchany przez zgromadzonych wiernych. Ponieważ prasa katolicka w Polsce napotyka na poważne trudności, zasadniczym środkiem informacji jest słowo mówione.

Ks. Prymas mówił o aktualnej sytuacji Kościoła w Polsce, głównie o odpowiedzialności rodziców za wychowanie młodego pokolenia, za przekazanie skarbu wiary. Dla mnie, chrześcijanina z Francji — pisze dalej bp Rousset — najbardziej uderzającym faktem, była masowa obecność świata robotniczego, ludzi prostych, którzy uczestniczyli w uroczystościach i wypowiadali swoją wiarę...

Nie przewidziano żadnych specjalnych autobusów czy pociągów. Ludzie własnymi skromnymi środkami przebywali dalekie przestrzenie by odnaleźć się na wspólnej modlitwie. Wielu się spowiadało, przyjmowało komunię św. Zrozumiałem wtedy, jak mocno zjednoczony jest ten Kościół, razem z pasterzami i ludem przekonanym i lojalnym. Wszyscy biskupi i ks. Prymas uważają za swój obowiązek uczestniczenie w tych uroczystościach. Ks. Prymas był na całej trasie oklaskiwany w szczególny sposób.

Widziałem proste gesty, chwytające za serce, które świadczyły o wierze głębokiej tego ludu i przywiązaniu do tych, którzy go prowadzą w trudnej sytuacji aktualnej. Nie zwracając uwagi na to czy wypada czy nie, czy to zgodne z liturgią czy nie, małe dziewczęta wybiegają z szeregów, ofiarują kwiaty. Grupy górali w ludowych strojach uczestniczą w uroczystościach, a na zakończenie chcą zatańczyć i zaśpiewać dla swoich biskupów.

Wszyscy, których spotykaliśmy wyrażali przywiązanie i szacunek dla swoich duszpasterzy. Oczywiście ten klimat nie zrodził się dziś. Wyrasta z dziejów tego narodu, który przez tyle lat był uciska-

ny przez obce narody, a więc pchany do jednoczenia się w obronie wiary i praw do przekazywania jej młodym pokoleniom.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna na 23 niedzielę zwykłą (Cykl B)

Bracia, na drogach Palestyny rzesze głosiły moc Jezusa i Jego dobroć. „Silni naszą wiarą i pewni Jego miłości” obejmujemy naszą modlitwą wszystkie nieszczęścia świata.

1) Aby w naszych parafiach i w Kościele powszechnym, biedni otrzymali pierwsze miejsce i byli zawsze przyjmowani z miłością, błagajmy Pana.

2) Módlmy się za tych, którzy są odpowiedzialni za zdrowie społeczeństwa: uczonych, lekarzy, pielęgniarki i pielęgniarzy, aby przekazywali chorym dobroć Jezusa.

3) Módlmy się za tych, którzy poszukują lepszego zrozumienia i wejścia w ducha Ewangelii.

4) Pomyślmy o kalekach, o ich rodzicach i opiekunach: aby Bóg złączył ich prawdziwą miłością i dał w ten sposób kalekom siłę w cierpieniu.

5) Prośmy Boga, aby natłumił naszą wspólnotę taką miłością, byśmy nie gorszyli tych, którzy nie dzielą z nami wspólnej wiary.

Panie, jakże często jesteśmy głusi na Twoje wezwania. Ty wiesz ile razy strach i wzgląd ludzki czyni nas niemy i nieużytecznymi w przekazywaniu Twego oredzia. Przejdź wśród nas, jak kiedyś przechodziłeś pomiędzy chorymi, aby uzdrowić nasze słabości. Który królujesz z Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki. Amen.



Le Świat



KATOLICKIEGO

ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE W BAZYLICE GROBU PAŃSKIEGO

Badania archeologów w rejonie bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie, które rozpoczęły się w 1960, doprowadziły ostatnio do bardzo ważnego odkrycia. Mianowicie pomiędzy Górą Kalwarii, gdzie Chrystus został ukrzyżowany, a grobem, gdzie Chrystusa pochowano, odkryto w skałach głębokie pęknięcie, którego powstanie naukowcy przypisują trzęsieniu ziemi. O tym trzęsieniu ziemi w momencie śmierci Chrystusa pisze Ewangelista św. Mateusz: „A oto zasłona świątyni rozdarła się na dwie części od góry aż do dołu i ziemia zdrząła, a skały popekały...” (Mt 27, 57). Badania archeologiczne i restauracyjne bazyliki Grobu Pańskiego, które trwać będą jeszcze dłuższy czas, są finansowane przez katolików, prawosławnych obrządku greckiego i monofizycznych Ormian, bazylika bowiem znajduje się w posiadaniu tych trzech wspólnot chrześcijańskich.

SPIEWNIK EKUMENICZNY

W czasie konferencji prasowej w Paderborn (NRF) miejscowy biskup suffragan mons. Nordhues przedstawił dziennikarzom świeżo wydany Śpiewnik Ekumeniczny, wspólny dla katolików i ewangelików obszaru języka niemieckiego (NRF, NRD, Austria i Szwajcaria). Śpiewnik rozpoczyna się „Ojciec nasz”; następnie — pieśni na okres Adwentu, Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zesłania Ducha Świętego. Osobny dział stanowią psalmy oraz pieśni poranne i wieczorne. W sumie śpiewnik zawiera ok. 100 pieśni. Nad jego opracowaniem pracowała przez trzy lata mieszana komisja katolicko-ewangelicka, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich krajów języka niemieckiego.

STAŁA DATA WIELKANOCY?

W Watykanie podano, że prawdopodobnie już w przyszłym roku wszystkie kościoły chrześcijańskie będą obcho-

dziły Wielkanoc w tym samym dniu. II Sobór Watykański wyraził tego rodzaju zalecenie, analogiczną deklarację ogłosiła również Światowa Rada Kościołów. Ostatnio prawosławni patriarchowie Moskwy, Konstantynopola i Bułaresztu akceptowali ten projekt. Przypomnijmy, że datę święcenia Wielkanocy ustalił I sobór w Nicei w r. 325 na pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Później na skutek reformy kalendarza w XVI w. Kościół rzymski przyjął nowy kalendarz gregoriański, podczas gdy prawosławie pozostało przy dotychczasowym kalendarzu juliańskim. Wskutek tego Kościoły prawosławne obchodzą dotychczas Wielkanoc w innym terminie niż Kościół Rzymsko-Katolicki.

PODSŁUCH NA WATYKANIE

Prasa włoska, powołując się na informacje czasopisma „Il Borghese” podała, że istotnym powodem niedawnego aresztowania w Watykanie czterech techników było wykrycie tajnej instalacji aparatów podsłuchowych. Doniesienia te zaopatrzyły niektóre dzienniki tytułem: „Watergate w Watykanie”. Również w osobistych apartamentach Ojca św. miały być zainstalowane mikrofony, wskutek czego nawet szczegóły rozmów w cztery oczy pomiędzy Papieżem a sekretarzem stanu kard. Villot już na drugi dzień przeciekały do wiadomości publicznej. Natomiast rzecznik prasowy Watykanu prof. Alessandrini oświadczył, że powodem aresztowania owych czterech techników była dokonana przez nich kradzież kilku pamiątkowych medali.

MUZEUM SZTUKI WSPÓŁCZESNEJ W WATYKANIE

23 czerwca Paweł VI otworzył wielkie Muzeum Sztuki Współczesnej, w którym mieszczą się m. in. dzieła Rouaulta, Picassa, etc. Muzeum finansowane jest przez mecenasów sztuki i artystów różnych wyznań, głównie Amerykanów. Muzeum zajmuje 65 sal pałacu watykańskiego.

PRZEDSTAWICIEL EPISKOPATU Z NRF W POLSCE

Do Polski przybył z kilkudniową wizytą ks. prałat J. Homayer, sekretarz Episkopatu NRF w Fuldzie. Po przybyciu do Warszawy ks. prałat Homayer złożył wizytę ks. biskupowi Br. Dąbrowskiemu, po czym udał się do Niepokalanowa, gdzie odwiedził tamtejszy klasztor Zakonu OO. Franciszkanów i zwiedził muzeum poświęcone błog. o. Maksymilianowi Kolhemu. Następnie przedstawiciel Episkopatu katolickiego w NRF odwiedził Kraków i Oświęcim, gdzie w byłym hitlerowskim obozie koncentracyjnym złożył hołd pomordowanym tu milionom ludzi.

DOKUMENT KONGREGACJI D.S. DOKTRYNY WIARY

5 lipca ogłoszono w Watykanie dokument Kongregacji d.s. Doktryny Wiary dotyczący pewnych zasadniczych kwestii doktrynalnych. Dokument przypomina, że nadal obowiązuje dogmat o nieomylności papieskiej. Interpretacja prawd wiary może ulegać zmianom w zależności od zmieniających się warunków życia, jednakże istota prawd doktrynalnych pozostaje niezmienna. Dokument przypomina również, że sakrament kapłaństwa uzdalnia w sposób sobie właściwy i wyłączny tych, którzy go otrzymali, do spełniania pewnych funkcji kościelnych, przede wszystkim do sprawowania Eucharystii. Celebrowanie Eucharystii przez kogoś kto nie otrzymał święceń kapłańskich jest niegodne i nieważne. Wreszcie omawiany tekst podkreśla, że Kościół Chrystusowy jest jeden: „tylko Kościół katolicki posiada pełnię prawd objawionej przez Boga i wszystkie środki ustanowione przez Boga dla zbawienia ludzi”.

SZPITAL-LEPROZORIUM W INDIACH

Na przedmieściach Madrasu wznoszony jest gigantyczny szpital dla chorych na trąd, którego jeden z pawilونها zbudowany zostanie z inicjatywy ks. Orfero Mantovani i ks. Pietro Urbaitisa.

Cierniowa mitra

— Wszyscy mówili. Oni się z tym nie kryli. Ludzie uszeli warkot samochodu Patrzyli przez okno. Przywiązali ich z tyłu do ciężarówki. Nie mogli już biec. Poza tym rozmawiałem z gospodynią.

— Została tam?

— Wyjechała. Ale na pogrzebie była. Opowiadała że przyjechali nocą. Wszyscy już spali. Rozbiegli się po plebanii. Ksiądz Kurzawa nawet sutanny nie zdążył włożyć. Był w spodniach i koszuli. Ksiądz proboszcz miał sutannę. Nie pytali o nic. Wyprowadzili, samochód stał przed domem. Przywiązali łańcuchem. Tę ciężarówkę wszyscy znają, policyjna.

— Ilu ich było?

— Nie więcej jak czterech, w tym burmistrz, przodownik. Dziwne tylko, że podczas procesji nikt nie przeszkadzał. Wszystko było jak przed wojną, bardzo uroczyste. Podobno ktoś wieczorem ostrzegął proboszcza, żeby wyjechał, bo coś się przeciw nim szykuje.

— Nie wyjechali...

— Nie. Gospodyni mówi, że nie wie, kto był z ostrzeżeniem. Nie zwróciła uwagi, zajęta przy obrządku. Proboszcz mówił o tym przy kolacji.

— Dziwne, że pozwolono na oficjalny pogrzeb.

— Nawet nosa nie wytknęli z posterunku. Ludzi moc. Płacz, oburzenie. Może się bali? Przyniesiono nawet ziemię z miejsca egzekucji i rzucono do grobu. A na grób bzy. Cały kopiec. Nie było spod nich widać mogiły.

Za oknem łądzkie krzwy bżów pieniały się bielą i fioletem. Słońce. Obojętne. Życiodajne, świeci jak wczoraj, jak w dzień Bożego Ciała.

— Ekscelencja powie księżom?

Biskup Kozal, zapatrzony w kwitnące krzwy, milczy.

— Ekscelencja powie?

— Tak. Starszym na pewno. Innym nie. Ich lęk, niepokój nic już nie da. A modlić będziemy się i tak. Tak samo, jak modlimy się za rozstrzelanych pierwszego listopada pod Piotrkowem i za internowanych w Górnej Grupie, wywiezionych w nieznaną. Przypuszczam, że i oni podobnie... Znam Niemców. Jeśli nawet ksiądz niczego o ich losie nie mógł się dowiedzieć... — uśmiechnął się ze smutkiem. Odwrócił się od okna, podszedł ku siedzącemu. Twarz surowa, ściągnięta cierpieniem.

— A teraz ksiądz wyjedzie, księżo Edwardzie. Natychmiast. Nie trzeba rozmawiać z nikim. Niech też ksiądz nie odwiedza Osiecin ani swoich stron. Aleksandrowa i innych. Nigdzie tam, gdzie ktoś może rozpoznać. Może w okolicy Wieńca, Brzezia? Trzeba odczekać. Wezwę księdza sam. Nie wiem przez kogo. Proszę nie zatrzymywać się również we Włocławku. Żadnych rozmów ze znajomymi, zwłaszcza o tym, co się stało. Sam ksiądz widzi, jak jest.

Wieczorem, po Drodze Krzyżowej, którą prowadził oświadczenie, biskup Kozal zatrzymał się przed ołtarzem krzyża. Szli za nim, nie rozumiejąc.

Wolno, z trudem ukląkł, zapatrzony w Chrystusową mękę. Długa chwila milczenia. A potem cicho, głosem dławio-

nym przez lzy zainonował modlitwę za dusze rozstrzelanych i umęczonych księży, którzy służyć Bogu i ludziom oddali życie za Kościół i Ojczyznę.

— Jacy to księża? — pytał szeptem któryś z alumnów najbliższego sąsiada. — Czy coś się stało?

— Nie wiem — odszepnął zapytany. — Może tylko tak? Ogólnie?

Zwiedzając Łąd zabrałam także do dawnej umywalni kleryków. Długość izby przecina wmontowane w betonową posadzkę koryto. Można by w nim napoić kilkadziesiąt koni. Nie wiadomo już dziś, czy łagodne wgłębienie wygładziła przez setki lat spływająca korytem woda, czy też dłoń nieznanego rzemieślnika.

— Właśnie myśliśmy się — opowiada ks. biskup Majdański. — Jak zwykle, było przy tym dużo hałasu i żartów.

Próbuję wyobrazić sobie gromadkę rozbrykanych chłopaków. Krany tryskają wodą, młodzi chlapią się nawzajem, oblewają, na posadzce kałuże. Młodość pozostaje sobą niezależnie od czasu wojny i pokoju.

— Cisza! — próbuje przekrzywić gwar „dziekan” seminarium, alumn szóstego kursu, Majdański. — Spóźnimy się na obiad! Prześciancie!

Jeden z kleryków nie może właśnie wydostać się ze „żłobu”. Koledzy zanurzają go w nim po raz nie wiadomo który.

— Myj grzeszne ciało, myj, spadkobierco cysterskiej łaźni!

— Oni nie mieli kranów! Nosili wiadrami, puść!

— Wiwat cywilizacja! Szoruj nogi!

— Mam czyste! Puśćcie!

— Rektor idzie, siłentium!

Ks. Korszyński uważnym spojrzeniem bada roześmiane jeszcze twarze, nie jednak, poza mokrą podłogą, nie może nikomu zarzucić. Ten mokry kryje się za plecami: wiadomo, lepiej nie dostrzec. Rektor rozumie wychowanków. Alumni, niektórzy magistranci wyższych uczelni, tutaj, w Łądzie, w oderwaniu od surowej powagi seminarium, uciekają w „szczeniące lata” młodości. Nie można się temu dziwić. Nawet starszych księży fascynuje ta odwieczna miednica, przypominająca poidło lub koryto.

Już milkną i w skupieniu schodzą na posilek. Na pierwszym piętrze spotykają biskupa Kozala. Stoi naprzeciw sali opackiej. Co się stało? Twarz biskupa jest szara, oczy zapadłe, zrozpaczone. Zatrzymują się, rektor zamienia z biskupem parę słów. Jego oczy przybierają natychmiast ten sam dziwny, szklany wyraz. Biskup wyciąga rękę. Trzyzna w niej papier, palce dygoczą, pokryta drukiem kartka upada na schody. Ktoryś z kleryków podnosi ją.

— Francja... Francja upadła — mówi głucho ksiądz rektor. — Pétaïn zdradził.

— Hitler w Paryżu — dodaje ksiądz biskup.

Odwraca się i mocno trzymając poręcz schodzi powoli, krok za krokiem. Nagle wydał się chłopcom stary Plecy przygarbione, utyka, jakby zmalał, przywalony straszną wieścią.

W refektarzu gromadzą się inni księża. Szepty. Ktoś zakrywa dłonią oczy, brzęk noża na podłodze, szcęk talerzy.

— To niemożliwe! To jakaś strasza pomyłka! Nasze wojska, Sikorski...

Biskup klęka pośrodku ogromnej sali.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

NAJSTARSZY POLAK. - Najstarszym mieszkańcem Polski jest Jan Gołąb ze wsi Osniówka w powiecie Siemiatycze. Urodził się on w 1861 roku, dwa lata przed wybuchem Powstania Styczniowego i był świadkiem najważniejszych wydarzeń ostatniego stulecia: I wojny światowej, Rewolucji Październikowej, II wojny światowej. W okresie jego życia zbudowano aparat fotograficzny, radio, samochód, samolot, telewizor, elektrownię atomową, raketę i statek kosmiczny. Najstarszy Polak, Jan Gołąb, mający obecnie 112 lat, mieszka z wnuczką Murią, jej mężem i sześciorgiem prawniczą. Czuje się dobrze i do Donu Spokojnej Starości iść nie chce. Mówi, że bez pobliskiego Bugu, ulubionej rzeki, nie mógłby żyć. Opiekuje się nim prawnik Janek.

NIEZWYKŁY PRZYPADEK. - Dwie główne wygrane we Francuskiej Loterii Państwowej wprawiły w zdumienie matematyków. W ciągu trzech miesięcy główna wygrana padła na ten sam numer. W obydwu przypadkach los został sprzedany przez tę samą kolekturę paryską, lecz za każdym razem innym osobom. Ponieważ we Francji rocznie odbywa się 50 ciągnięć loterii z 600 tysiącami losów, matematycy wyliczyli na podstawie rachunku prawdopodobieństwa, że taki przypadek może się zdarzyć raz na 12 tysięcy lat!

WODA. - Tylko 6 proc. polskich wsi korzysta z wodociągów, a 8 proc. wsi nie ma w ogóle wody.

OPINIA NEUROLOGA. Powiedz mi jak się czujesz w niedzielę, a powiem ci czy jesteś zdrow. Takie pytanie stawia swym pacjentom jeden z neurologów amerykańskich. Doszedł on bowiem do wniosku, że człowiek przepracowany i przedenerwowany traci zdolność odnoszenia korzyści z wypoczynku. Zamiast przynosić wypocinek, niedziele drażnią go, bo nie wie, co ma robić z czasem nie podporządkowanym zajęciom zawodowym. Ten, kogo nie cieszy i nie bawi wypocinek, ma chory system nerwowy i obowiązkiem lekarza jest go uczyć sztuki wypoczyniania.

Mireille Nègre w klasztorze

„Oczywiście, że tak!” - odpowiada Mireille Nègre, czarująca tancerka opery paryskiej. 6 stycznia br. zamyka się w karmelitańskim klasztorze w Limoge.

Mając 2 i pół roku, Mireille zostaje kaleką na całe życie. Dziecko niefortunnie włożyło nóżkę w tryby windy. Brat, który popieszył na pomoc, zrozpaczony, zbyt gwałtownie puścił windę w ruch. Stopa zostaje zmiażdżona. Mireille nie przeklina losu.

— Miałam niesłychane szczęście — opowiada. — W momencie, kiedy zagrażała mi gangrena, ukazała się w sprzedaży penicylina. Byłam uratowana. Dzięki Bogu, straciłam tylko dwa palce u nogi.

Nie lubi opowiadać o długich miesiącach „bezczynności” w szpitalu paryskim „Enfants Malades”. Przemilcza siedem kolejnych operacji.

— Kulałam do 7-mego roku życia wznaję z prostotą. — Ale w końcu była to jakaś szansa. Gdyby nie moje kalectwo, nigdy hym może nie tańczyła. Wprawdzie rodzice byli przeciwni tańcom. Ojciec, inżynier przy budowie samolotów, twierdził, że taniec przeszkadza dziewczynie przyzwocie wyjść za mąż. Matka natomiast uważała, że to dla mnie za ciężkie.

Mireille nie daje za wygraną.

Któregoś dnia matka zasięga rady lekarskiej. Lekarz okazuje się równocześnie miłośnikiem baletu. Radzi rzeczowo, choć bez wielkiego entuzjazmu:

— W tym wypadku konieczne są długie, wymagające ogromnej wytrwałości ćwiczenia. Wątpię czy pani dziecko, jak wiele innych, potrafi się na to zdobyć. Pozostaje więc jedynie taniec. Jeżeli dziecko znajdzie w nim upodobanie...

Dziecko znalazło. Taniec staje się wielką pasją Mireille. Mając 7 lat rozpoczyna już, mimo że jeszcze kuleje, lekcje tańca klasycznego. Chce pójść jeszcze dalej. Prosi ojca, by ją zapisał do baletu. Ojciec się boi. Kalekie dziecko może stać się przedmiotem kpin. Dzieci są nieraz brutalne wobec kalek. Mireille przełamuje opory ojca.

„Czy jest możliwe, aby w roku 1973 młoda dziewczyna u szczytu sławy wstąpiła do klasztoru?”

— Tatusiu, wiem wszystko. Wiem, że mogę być wyśmiana. Ale chcę spróbować. I przyrzekam, że nie będę płakać, jeżeli się nie uda.

Dzięki protekcji przyjaciół, pan Nègre dociera do samego Sergiusza Lifar, w operze paryskiej. Wyjaśnia mu wszystko: wypadek, zmiażdżenie stopy, brak dwóch palców. Prosi, by wyjaśnił dziecku absurdalność pomysłu. Tymczasem mistrz jest przejęty.

— Cudownie — wykrzykuje z słowiańskim temperamentem. — Im większe przeszkody, tym większe zwycięstwa. Mireille ma powołanie i nie ją nie powstrzyma w drodze do celu.

I dodaje:

— Nałóż grube, wełniane pończochy, by ukryć zniekształcenia. Pończochy nie będą razily jurorów. Przeciwnie, będą świadczyły o tym, że jesteś dziewczyną poważną i pracowitą, że dbasz o muskuły nóg.

W czasie całej swojej kariery, i wtedy kiedy zostaje primabaleriną. Mireille w miejsce brakujących palców kładzie dwa kawałki gąbki i wiąże stopę bandażem. Pracuje więcej niż inni. Pod kierunkiem Mariki Bezobrazowej przedłuża każde ćwiczenie z tyczką o pół godziny. Dzięki wielkim wysiłkom odnosi sukcesy. To, co początkowo zdawało się nie do osiągnięcia, staje się z czasem łatwe. Ćwiczenia o tyczce, które wymagały wielu lat nieustannych wyrzeczeń, nadludzkich niemal wysiłków, teraz stały się przyjemnością. Są jak narkotyk. Mireille nie wyobraża sobie dnia bez ćwiczeń. Może opuścić operę, balet, porzucić taniec, nigdy jednak nie zrezygnuje ze swojej tyczki. Towarzyszy jej w s z e d z i e. U rodziców w paryskim domu koło parku Montsouris, w mieszkaniu swojego dziadka Guinot przy ulicy Bausset, na tarasie rodzinnej willi koło Toulon. Lekko przwbrudzona w środku, ta tyczka świadczy o godzinach,

dniach, latach nieustannego ujarzminia każdego muskułu. Jej, Mireille zawdzięcza wdzięk i lekkość potrzebne dobrej tancerce.

Trzy lata temu po raz pierwszy przekroczyła progi Karmelu. Zrozumiała, że taniec nie zaspakaja wszystkich jej ambicji, że religia ciała nie zastąpi religii ducha. Zawsze pociągała ją mistyka. Już jako dziecko potrafiła pościć przez 40 dni „dla Boga”.

W Karmelu Mont Notre-Dame, koło Limoges, siostry zakonne przyjęły Mireille z radością. Były zachwycone, że mogą gościć u siebie baletnicę. Prosiły ją nawet, by zatańczyła. Mireille była niemniej zachwycona. Po wyjściu powiedziała:

— Dziwne, tam znalazłam radość i wolność. Wolność absolutną, wewnętrzną, która wiąże z Bogiem.

Największe sukcesy nie potrafią zadowolić Mireille. Odrzuca karierę filmową. W sierpniu 1972 r. rozpoczyna pracę koło Compiegne w instytucie dla kalek dzieci. Przez blisko pół roku zmywa parkiety, toalety dzieci, pracuje w kuchni. A kiedy wraca do opery, jej ręce rażą na tle białej tyczki. Są czerwone, prawie sine od zimna i pracy. Mireille jest dumna. Właśnie wtedy powiedziała do 94-letniego dziadka:

— Byłam kaleką. Nigdy jednak nie cierpiałam, dlatego, że otoczyliście mnie miłością. Ale tanie dzieci cierpią najwięcej z powodu braku miłości. W Bogu i przez Boga mogę dla nich najwięcej uczynić.

6 stycznia 1973 r., Mireille zamyka się w klasztorze. Wśród cichego szumu wysokich sosen Mont Notre-Dame odnajduje spokój i wolność najbardziej cenną, która wiąże z Bogiem

Mireille Negre, czarująca partnerka Noureeva w „Giselle”, miła kwiaciarka w „Petit garçon dans l'ascenseur” jest w Karmelu!

Dlaczego tam poszła? Nie po to, aby uciec od świata. Powiedziała swojemu dziadkowi, że kalekim dzieciom najwięcej pomoże w Bogu i przez Boga. A ona wiedziała, co to jest kalectwo. Nie zapomniała również słów Siostry Przełożonej, kiedy pierwszy raz zjawiła się w Karmelu.

— Moje dziecko, wstąpienie do klasztoru to nie ucieczka od rzeczywistości, szukanie zapomnienia, czy lekarstwo na rozczarowanie. Do Karmelu

wstępuje się nie z obawy przed ludźmi, ale z głębokiej potrzeby Boga. W każdej chwili jesteście gotowe przyjmując cię do naszego grona, ale do ciebie należy znaleźć racie, osobiste powody poświęcenia się Bogu. Sama musisz zbudować swoje życie duchowe.

Siostra Mireille od Serca Jezusa nie jest jeszcze zakonnicą. Po roku postulatatu, będzie dwa lata nowicjuszka. Następnie złoży śluby czasowe na trzy lata. Decyzja wspólnoty zakonnej, albo sama nowicjuszka może je przedłużyć o następne trzy lata. Dopiero po upływie tego okresu Mireille będzie mogła złożyć śluby wieczyste, w momencie kiedy biskup ją poświęci i nałoży na głowę czarny welon.

Narazie istnieje jeszcze Mireille-tancerka. Choć nie ma już tyczki, codziennie wykonuje ćwiczenia zawieszona na kłamec okiennej swojej celi. Tancerka jeszcze nie umarła. Chodzi w sukience, którą długo razem z mamą szukała w szafie wśród najbardziej zużytych, brzydkich i smutnych sukienek. Codziennie od 9.00 - 11.00 przy kłamec okiennej ćwiczy Mireille-tancerka.

Mireille od Serca Jezusa rodzi się powoli, codziennie od 6.30, w czasie oficjum, w modlitwie, pracy, lekturze, w rozmowie z innymi karmelitankami przez długie godziny popołudniowe. Rozmawia przez kraty. Mont Notre-Dame jest jednym z rzadkich klasztorów we Francji, który zachował jeszcze kraty.

Mireille-tancerka zrodziła się dzięki niestrudzonej, cierplivej pracy nad ujarzmeniem każdego muskułu, nad opanowaniem ciała.

Mireille od Serca Jezusa również może się zrodzić za cenę cierplivej i ciągłej pracy wewnętrznej. Bo wielkie zmiany nigdy nie zachodzą gwałtownie. Nawrócenie św. Pawła czy Noc Paschalna są zakończeniem długich lat modlitwy, refleksji, lat wypełnionych nadzieją i miłością. Cuda są wykowane w upornej pracy, dzień po dniu.

„Czasem nieszczęście przynosi człowiekowi powodzenie, a czasem niespodziewany zysk wychodzi na szkodę”.

(Syr 20, 9)

Migawki emigracyjne

PAMIĄTKI POLSKIE W BRAZYLII.

Ponad 100-letni wkład pracy wychodźców polskich w dzieło rozwoju Brazylii został uwidoczniiony w polskich nazwach ulic, placów, budynków, ośrodków kulturalnych. Szczególnie liczne tego rodzaju przejawy obserwujemy w Stanie Parana, który był kolebką osadnictwa polskiego. Symbolem pracy Polaków stał się pomnik siewcy w Kurytybie. Place polskie znajdujemy w Kurytybie i Campo Largo. W Kurytybie są również inne liczne dowody pamięci: w Bibliotece Publicznej Parany umieszczono płaskorzeźby Marii Curie-Skłodowskiej, Fryderyka Chopina, Mikołaja Kopernika i Henryka Sienkiewicza. Popiersie Paderewskiego, odsłonięte z okazji 100-lecia Parany znajduje się w Teatrze Guaira. w Domu b.Kombatantów umieszczono dział Polski obrazujący udział Polaków w walkach II wojny światowej, Biblioteka Miejska posiada salę polską z bogatym zestawem książek polskich. Dla uczczenia 100-lecia przybycia osadników polskich do Parany w miejscowościach: Sao Iowao do Triunfo, Sao Mateus do Sul, Irati i Campo Largo odsłonięto tablice pamiątkowe umieszczone na głazach granitowych. „Ojca Emigracji Polskiej” Sebastianowi Woś-Saporskiemu wystawiono w Albranchos pod Kurytybą obelisk z tablicą pamiątkową. Na ementarzu w Campo Largo znajduje się grobowiec „Ojca Szkolnictwa Polskiego” w Brazylii Hieronima Durskiego.

Również w stanie Rio Grande do Sul, zamieszkałym licznie przez Polonię widoczne są symbole uznania wkładu Polaków w rozwój tego regionu. W Porto Alegre i Erechim są ulice o nazwie „Polonia”. Wyrazem hołdu złożonego przez władze brazylijskie kolonii polskiej było postawienie obelisku Kościuszki w Sao Braz. W Porto Alegre z okazji 150-lecia urodzin Fryderyka Chopina odsłonięto w Szkole Sztuk Pięknych popiersie tego genialnego polskiego kompozytora. Dla podkreślenia zasług inżyniera polskiego Edmunda Gardolińskiego jego imieniem nazwano szkołę w Porto Alegre. Park Miejski w Erechim nosi imię Longina Malinowskiego, wybitnego inżyniera, który wniósł poważny wkład w dzieło rozbudowy miasta. Lotnisko miejscowe nazwano imieniem polskiego lotnika Kucharskiego.

Podziemny zaczarowany świat

„Żupy solne Wieliczki są nie mniej znakomite jak piramidy egipskie, lecz użyteczniejsze. Są one chwalebna pamiątką pracowitości Polaków, gdy tante — świadectwem tyranii i próżności Egipcjan”. Tak pisał o kopalniach soli w Wieliczce w 1642 roku podróżnik francuski Le Laboureur.

A zaczęło się wszystko tak: Książę krakowski Bolesław, zwany Wstydliwym, wyprawił na Węgry posłów z prośbą o rękę cnotliwej księżniczki Kunegundy. Gdy posłowie przyjeździ zostali przychylnie, królewna myśleć zaczęła, co też wniesie w posagu oblubieńcowi — sól. Biegnie więc do ojca i prosi, by dał jej w posagu jedną z siedmiogrodzkich kopalni. Królewna wrzuca do jednego z szybów swój zaręczynowy pierścień i wyrusza z orszakem do swej nowej ojczyzny. Naprzeciw wyjechał książę Bolesław. Spotkali się pod Krakowem, w małej kotlinie. Tu węgierska księżniczka nakazała przywiezionym ze sobą górnikom kopać sztolnie. Po chwili natrafili na bryłę soli, a w niej lśnił wrzucony w Siedmiogrodzie do szybu zaręczynowy pierścień.

Archeolodzy z Muzeum Żup Solnych uzupełniają ten obraz. To prawda, że kopalnie soli kamiennej datuje się w Wieliczce i Bochni od połowy XIII w., czyli od panowania Bolesława Wstydliwego, jednakże o wiele wcześniej warzono sól z bijących tu obficie słonych źródeł. Przed kilkoma laty w pobliżu Wieliczki odkryto zespół warzelniczy pochodzący z czasów neolitu, z lat 3000-2500 przed naszą erą. Na innych pobliskich stanowiskach archeologicznych odkryto warzelnie z epoki brązu, z czasów celtyckich, rzymskich, wreszcie ze średniowiecza. Wtedy to właśnie słone źródła zaczęły się wyczerpywać i przystąpiono do drążenia studni. Przy takim drążeniu natrafiono najprawdopodobniej na leżącą pod powierzchnią ziemi sól kuchenną. Zbiegło się to właśnie z latami panowania Bolesława Wstydliwego, który zapoczątkował kopalnictwo soli na większą skalę. Z tego czasu pochodzi pracujący do początków naszego stulecia szyb Regis.

Wiek XIV to okres ogromnego roz-

kwitu podkrakowskiego górnictwa. Kazimierz Wielki, troskliwie opiekujący się żupami, nakazał spisać prawa i zwyczaje obowiązujące w kopalniach Bochni i Wieliczki, ustanawiając w ten sposób w 1368 roku Statut Żup Krakowskich.

W zainteresowaniu tym nie ma nic dziwnego. W średniowieczu sól miała podobne znaczenie jak ropa naftowa dzisiaj. Pod koniec XIV wieku żupy krakowskie przynosiły królowi rocznie 24.000 grzywien srebra dochodu, co stanowiło wówczas jedną trzecią całego budżetu państwa. Swą pozycję gospodarczą kopalnie Wieliczki i Bochni utrzymywały do początków XIX wieku, stanowiąc największe przedsiębiorstwo przemysłowe w Polsce. Kopalnia w Wieliczce pracuje zresztą do dziś. Stanowi to swoisty rekord — ponad 700 lat nieprzerwanej pracy tego samego przedsiębiorstwa produkcyjnego!

Dziś jednak Wieliczka to nie tylko zakład produkcyjny, ale przede wszystkim atrakcja turystyczna na miarę światową, a także obiekt badań naukowych. Można tu śledzić rozwój form techniki górniczej od średniowiecza do dziś.

Kopalnie zwiedza ponad pół miliona osób rocznie, m. in. setki tysięcy turystów z całego świata. Zjedźmy wraz z nimi szybem Daniłowicza do zaczarowanego podziemnego świata.

Wchodzimy do wykutej w soli kaplicy św. Antoniego. XVII-wiecznego dzieła górnika i artysty samouka, Antoniego Kuczkowskiego. W niej do końca XVIII w. odbywały się codzienne msze dla górników, odprawiane przez specjalnego kapelana żup. Położona na pierwszym poziomie, tuż obok szybu, kaplica ta poddana była w ciągu kilkuset lat działaniu wilgotnego atmosferycznego powietrza. Rzeźby z soli nabrały więc urzekających, płynnych kształtów.

Schodzimy na niższy poziom, ponad 100 metrów pod powierzchnię. Zdziwienie budzą ogromne, kilkudziesięciometrowej wysokości komory podparte misternym drewnianym belkowaniem. Dzieło anonimowych górników-cieśli. Są to stare belkowania sprzed dwustu, trzystu lat, jednak w mikroklimacie kopalni drewno konserwuje się znakomicie. Świetnie zachował się umieszczony w sąsiedniej komorze posąg Madonny Zwycięskiej, ofiarowany wielickim górnikom przez Stefana Czarnieckiego za piętną obronę kopalni przed Szwedami.

Wykutymi w soli chodnikami, galerijkami ucepiłymi do ścian ogromnych komór, mostkami nad podziemnymi jeziorami dochodzimy do największej z wielickich komór — kaplicy Kunegundy-Kingi. U progu wiszą kryształowe żyrandole, jest to jednak kryształ wielicki — solny. Ściany okalają płaskorzeźby ze scenami z Biblii, w głównym ołtarzu posąg Kingi. Kaplica ma dwa ołtarze boczne, a także wiele rzeźb wolnostojących. Za jedną z nich — grupę Adoracji Krzyża — dwaj wielickcy górnicy-artycy, którzy kaplicę tę dekorowali w końcu ubiegłego stulecia, otrzymali medal na wystawie światowej w Paryżu.

Idziemy dalej, by dojść nad jezioro, nad którym w toń wody spogląda wykuty w bryle soli św. Jan Nepomucen.

Ale oto jesteśmy w komorze „Warszawa”. Z nią wiąże się ponura prawda historyczna. W końcu 1943 r. Niemcy postanowili urządzić tu podziemną fabrykę silników lotniczych. Tu miały być produkowane także zapalniki do rakiet V2. Rozpoczęto zwożenie i montaż urządzeń, ale w 1944 roku szybko posuwający się front zmusił Niemców do ucieczki z Wieliczki.

Z komorą tą wiąże się także inna wielicka inicjatywa.

Młody lekarz, dr Mieczysław Skulimowski, doszedł do wniosku, że nasycone jodem powietrze i mikroklimat kopalni mogą działać leczniczo przy astmie oskrzelowej, a także przy niektórych chorobach układu krążenia. Tu właśnie, w tej komorze, rozpoczął pierwsze w świecie eksperymenty. Skutki przeszły najsmielsze oczekiwania. Pacjentów, którym nie pomogły największe stawy, najwymyślniejsze zabiegi, mikroklimat Wieliczki cudownie uzdrowił. Po wielu staraniach otwarto w Wieliczce pierwsze w świecie sanatorium alergologiczne. Dwa razy w tygodniu 30 pacjentów zwożonych jest sąsiednim produkcyjnym szybem „Kinga” na głębokość 225 metrów, na piątą poziom kopalni, i tam przebywają po kilka, kilkanaście, a niektórzy nawet po 24 godziny. Jednak 30 łóżek to za mało, stąd też plany rozbudowy zakładu dr Skulimowskiego do kilkuset łóżek. Miejsca w kopalni jest dość. Przecież cztery kilometry udostępnione zwiedzającym, to zaledwie drobny wycinek podziemnego królestwa, w którym na pięciu poziomach chodniki mają w sumie ponad 200 km długości.

M. Korłowski.

CHARTRES 1973 r



Po raz pierwszy wzięłam udział w studenckiej pielgrzymce do Chartres. I może po raz pierwszy przeżyłam pielgrzymkę nie tylko jako wysiłek fizyczny, zmęczenie, ale przede wszystkim myślałam, zastanawiałam się nad swoim życiem.

Zanim wyruszyliśmy, znałam hasło pielgrzymki: „Narażić swoje życie!” Lrytowało mnie. Dlaczego wybrano taką myśl? Bo niby dlaczego młodzi mają narażać życie? Po co? Dla kogo?

Szłam w grupie polskiej. Były dziewczęta z paryskiego internatu Sióstr Nazaretanek, młodzież z polskiej parafii w Parvzu, chłopcy z polskiego Liceum nad Marną... Był przede wszystkim p. Załuski..., ponoć od lat nieodłączny uczestnik studenckiej pielgrzymki. Ale był też ks. Sławomir Głódź z polskiego kościoła w Parvzu, po prostu Sławek w rodzinnej atmosferze pielgrzymki.

Szliśmy grupami. Każda z grup inną drogą. Ale od czasu do czasu odnajdywaliśmy się razem na wspólną dyskusję. Wtedy doskakiwał ktoś, by dać świadectwo, by opowiedzieć nam, jak naraził swoje życie, dlaczego i dla kogo? Chyba nigdy nie zapomnę świadectwa p. Panina, rosyjskiego pisarza, który przez 16 lat przebywał w łagrach rosyjskich. Świadectwo przejmujące. Opowiadał o cierpieniach skazanców, ale również o wierze, która pozwalała im trwać i niosła nadzieję. Przestrzegał nas, młodzież Zachodu, przed biernością, przed pokusą zamknięcia się w sobie, w swojej wygodzie..., Czy umiecie narażić swoje życie dla in-

nych, zaryzykować swoją wygodę w walce o lepszy świat?... To były słowa, które ociekały cierpieniem rosyjskich łagrów.

Albo świadectwo młodego jeszcze Francuza, Dominika Patur. Sprzedał wygodne mieszkanie, zrezygnował z intratnego stanowiska. Zaryzykował! I rzucił się w niecodzienną awanturę. Pomaga ubogim, dzieli ich los, każe im się buntować przeciwko nędzy i biedzie.

*

Późnym wieczorem wszystkie grupy zgromadziły się na wielkiej polanie, wokół estrady oświetlonej kolorowymi reflektorami. Na dużym ekranie pojawiały się chaotyczne obrazy. Spiewano. Na estradzie tańczyły grupy studentów. Ktoś recytował wiersz po francusku, wyjątek z Ewangelii w języku niemieckim. Jakaś młoda studentka opowiada przygodę miłosną (chyba swoją)... Czy to była miłość? — pyta. Co chwila wybucha refren — jak antyfona przeplatająca psalmy niedzielnych niesporów — „zburz mury domu twojego, bo przysłaniają ci świat”. I znów na estradzie grupa młodzieży. Mówią o nędzy świata, o głodzie, o wojnie, o nieszczęśliwych... Zburz mury domu twojego, gdzie dobrze, gdzie ciepło, gdzie masz co jeść..., zobacz, co dzieje się na świecie!

Gdzieś pod koniec, na estradę wskoczył Sławek. Pokazał naszą grupę. Spiewamy po polsku „Gdy kiedyś Pan...”. Melodię podejmują wszyscy. Miło mi było, że w głośnikach rozlegały się polskie słowa, objęły się echem

o pobliskie drzewa lasu, który ginął już w mroku nocy.

*

Nazajutrz budziło nas niedzielne słońce. Dzień wstawał wesoły, słoneczny... Dobrze, że ruszamy w drogę. Noc była zimna, a stodoła w której spaliśmy, bez drzwi. Idziemy przez pola. Już na horyzoncie widać sylwetkę najpiękniejszej katedry średniowiecza. Tak będziemy szli do wieczora. Wpatrzeni w katedrę Matki Boskiej. Jak dzieci, które idą do Matki.

Gdzieś koło południa odnajdujemy się znów wszyscy. Jest nas więcej, niż wczoraj. Dochodzą jeszcze inne grupy. Wypełniliśmy prawie wielki stadion sportowy. Tu w czasie nabożeństwa pokutnego, błagamy Boga o przebaczenie. Boże, zniszcz mury mojej wygody, poszukiwania tylko siebie... Wołają tyle zł. Daj moc i chęć budowania świata, który byłby ojczyzną dla wszystkich. Klękamy. Tysiące mło-



dzieży, na zielonej murawie boiska,... Jest dużo księży, wszyscy w długich, białych szatach. Wierzę, że przez ich słowa Bóg daje znak, że mi przebacza, że daje mi siły, że mnie posyła w życie: „idź...!”

*

Ostatnie kilometry dzielące nas od Katedry szliśmy w milczeniu. To było przygotowanie do wielkiego spotkania jedności we Mszy świętej. W katedrze byliśmy znowu rozbici na grupy, zgromadzeni przy małych stołach rozstawionych po całej świątyni. Podzieleni na grupy, jak w życiu. Ale łączyła nas wspólna muzyka, wspólny śpiew, który podejmowali wszyscy. Wspólnie

Ślowo Boże. Stanowiliśmy jedno Ciało, my którzy przyjęliśmy ten sam Chleb i pili z tego samego Kielicha.

Nie dziwiłam się więc, że po Mszy świętej katedra rozbrzmiewała okrzykami radości, że nad głowami obecnych pojawiły się kolorowe bańki mydlane, a między ogromnymi średniowiecznymi filarami posuwały się raneiczne pary, kolorowe, figlarne...

To nie była pusta radość. Po prostu szczęście z odnalezienia się razem, szczęście wypływające z podjętego ryzyka zniszczenia dzielących murów.

„Zburz mury domu twojego, bo przysłaniają ci świat!”

Eula-li.

pomnianych chwil z tym rasowym i pięknym Gazdą. Właśnie mnie i moich podopiecznych przyjął kiedyś, jako pierwszych gości, w nowo zbudowanym domu. Pomagał później przeżyć szczęśliwie nasze bytowanie w góralskich szałasach, na Rusinowej Polanie. Jak dbał tam o nas by było co jeść, by na wietrze dobrze się gotowało, by dla każdego z chłopaków miejsce i siano na szopic starczyło.

Od kilku lat sparaliżowany, z trudem o lasce, oparty o krzesło porusza się po izbie. Jakże go pominąć?

Przez Brzegi i Jurgów dotarliśmy dnia następnego do Rzepisk.

Gazdzinki krzątały się w kuchni, by nas nakarmić, a my obsiedliśmy Gazdę dookoła. Radował się ogromnie. Odzyskał dawny humor. Już chłopcy wyciągali z niego opowiadania, jak to było na halach, kiedy jeszcze gazdował. A znał Goliaś piękne gadki góralskie w klasycznej gwarze.

Po powitaniu powiedział: Wjycie co? Że ja już od samuskiego rana cekołek i wiedziołek, że wod jus niedługo uwidzmy. Myślotek że tak ino, żeście tu dawno nie byli.

Następnego dnia w przestronnej izbie, gdzie dawniej mieliśmy jadalnię, miałem odprawić na stole Mszę św. Zeszła się gromadka sąsiadów, sporo dzieci. Moi towarzysze, wprawieni już do tego, przygotowali wszystko jak należy.

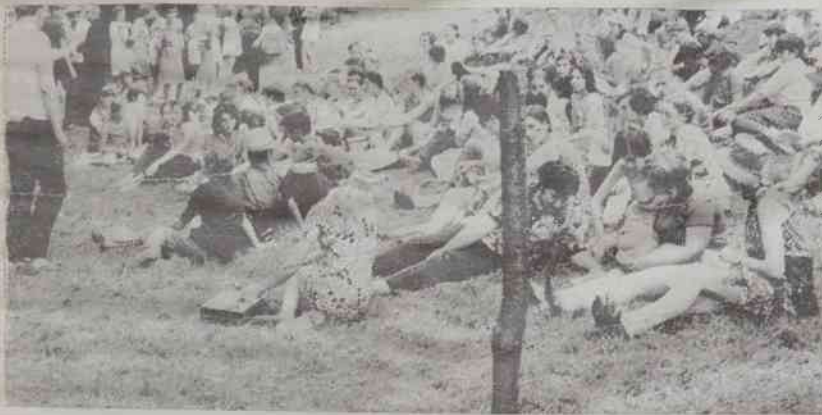
Gdy spowiadałem Gazdę, obok w izbie rozległy się słowackie i polskie pieśni. Po rozgrzeszeniu Gazda chwycił stulę i rzekł wzruszony po góralsku.

— Powim wam cosi. Jak się łuciesytek, że nawet tego nie wjycie. Choćbyście jeni sićkie góry dali, sićkie łowiecki tu przypyndzili — w podniecceniu podniósł głos — i wszelni jeje bogactwo całego świjata przynieśli — to sićko teło nie worto, jako żeście mi Panijezusa przyprowadzili i nawijeżdżili.

We Mszy św. uczestniczył przez otwarte drzwi izby. Komunii św. zaniem do łózka. Już przedtem usiadł z trudem i tak przyjął Boga.

Wśród wspomnień tego roku, jak drogocenna perła, lśni ten dzień spędzony u Gazdy Goliaśa.

Ks. Olgierd Nassalski M.J.C.



U G A Z D Y

Wizyta w góralskim kościółku na Wiktorówkach, tuż pod Rusinową Polaną.

Msza św., odnowienie oddania Matce Bożej. Królowa Tatr patrzy z pokornej figurki na mnie i moich chłopaków.

Wkoło las, góry, potoki. Zdaje się nam, że w tym urzekającym pięknym miejscu, w tej czystej atmosferze tatrzańskie lasu nic już nas nie dzieli od Boga.

Gdy dotarło się tutaj ze swetrem i plecakiem, łatwo wszystko ofiarować, niczego nie żal. Ten Bóg jest taki wielki i piękny. Jest samym Pięknem.

Po Komunii św. mówimy na kolana Największemu Przyjacielowi o naszej miłości. Naprawdę chcemy żyć tylko dla Niego. W dłonie Matki skła-

damy naszą dobrą wolę, by strzegła, by pomogła zrealizować to, co z taką radością i pokojem dziś nas przepelnia.

I wtedy, z pewnym zdziwieniem ale i z przekonaniem, że tak musi być, zrozumiałem, że dalszy plan wędrowki trzeba zmienić. Nie pójdziemy jutro prosto w Pieniny. Zatrzymamy się w Rzepiskach, pod Pawlikowym Włochem. Przecież trzeba odwiedzić sparaliżowanego Goliaśa.

Wyszliśmy przed kaplicę. Zakomunikowałem to chłopcom. Nikt nie oponował. Podałem decyzję w taki sposób, że i oni byli pewni, że tak jest najlepiej.

Aż się dziwiłem, że mogliśmy inaczej planować. Wiele przeżyłem niez-

Paray le Monial

Polacy z Montceau-les-Mines, Le Creusot, La Machine, Roanne Monjoie przybyli do Paray-le-Monial, by uczcić trzechsetną rocznicę objawień Najśw. Serca Pana Jezusa św. Małgorzacie Marii Alacoque.

★

W starym mszaliku czytamy: „Św. Małgorzata Maria urodziła się w Burgundii w 1647 roku. Mając 24 lata wstąpiła do klasztoru Sióstr Wizytek w Paray-le-Monial. W szeregu objawień Pan Jezus przedstawił jej swoje Serce kochające ludzi i spragnione ich miłości oraz żądał ustanowienia w piątek po oktawie Bożego Ciała święta Jego Serca dla wynagrodzenia Mu zniewag, których doznaje w Najświętszym Sakramencie”.

★

Główne uroczystości rozpoczęły się o godz. 11.00, które swoją obecnością zaszczycił J.Em. ks. kardynał Bertoli, prefekt Kongregacji do Spraw Beatyfikacji i Kanonizacji. Jest on znany w Polsce, ponieważ brał udział w uroczystościach oświęcimskich ku czci błog. Maksymiliana Kolbego w październiku 1972 r.

Pontyfikalną Mszę św. odprawił ks. Kardynał; on też wygłosił homilię. Ołtarz otaczały nasze polskie sztandary oraz młodzież i dzieci w polskich strojach ludowych. Wszyscy uczestniczyli we Mszy św. poprzez wspólny śpiew pieśni polskich i francuskich na przemian.

Pod koniec Mszy św. Ks. Kardynał skierował kilka słów do Polaków, podkreślając ich gorliwość w służbie Bogu i Kościołowi. Wspominał, że był w październiku 1972 r. w Polsce, że zwiedził Warszawę, Wrocław, Kraków, Gdańsk, Włocławek, Gniezno, gdzie modlił się u grobu św. Wojciecha. Brał także udział w Uroczystościach 100-iej rocznicy urodzin ks. L. Orione w Kaliszu. Modlił się u stóp Pani Jasnogórskiej w Częstochowie. Widział więc jaki jest polski naród i jakie wartości przedstawia.

W przerwie obiadowej, część pątników pośpieszyła do domu pielgrzyma, gdzie przemiłe i gościnne SS. Urszulanek zapewniały trochę pożywienia; inni w cieniu drzew, nad uroczą Bourbince, korzystali ze swoich zapasów.

O godz. 14.30 rozpoczął się różaniec, w czasie którego modlono się w intencji Polski.

Popołudniowe nabożeństwo o godz. 15.00 odprawił ks. bp Le Bourgeois. Po nabożeństwie wyruszyła procesja z Najświętszym Sakramentem do ogrodu sióstr, gdzie miało miejsce jedno z objawień, której przewodniczył ks. kard. Bertoli. Procesję taką urządza się dwa razy do roku: w uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa i w święto św. Marii Małgorzaty, 17 października. Po procesji Ks. Kardynał udzielił błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Na zakończenie przemówił do Polaków ks. Nowicki, polski duszpasterz z Le Creusot, po czym odmówiono wspólnie litanię do Serca Pana Jezusa. Ten piękny i wspaniały dzień, pełen przeżyć religijnych, zakończono wspólnym odśpiewaniem hymnu „My chcemy Boga”...

Pielgrzymów pożegnał, dziękując im za wspaniałą postawę religijną, za wspólny piękny śpiew i żywy udział w uroczystościach, ks. kanonik Tadeusz Derendal, duszpasterz polski z Montceau-les-Mines.

Uczestnik.

„MOWA TWOJA”

Gdezij się do człowieka, który jest obok ciebie. Milczenie jest bardzo krótko obojętne. Szybko przeradza się w obojętne, wrogość — do nienawiści właściwie. Tylko milczenie wobec przyjaciela nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Ks. Mieczysław MALIŃSKI.

OFIARY

NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. dr Stawarski Franciszek C.M., od Rodaków z terenu Parafii Polskiej Puteaux (92)
Puteaux, składka w kościele 92,00
Bractwo Żywego Różańca 50,00
Rueil-Malmaison, składka w kościele 70,00
Colombes, składka w kaplicy 43,00
Razem 255,00
P. Tomasiak Halina 400,00
P. Werno Anna 30,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Polskiej Misji Katolickiej 263-bis, rue Saint-Honoré. 75001 Paris CCP 1.268.75 PARIS.

Rodaku! Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie smak produktów polskich, jak wędliny (12 gat.), ciasta (makowce i serniki), grzybów, śledzika bałtyckiego, wódki (17 gat.), piwa (4 gat.) oraz wielu innych produktów importowanych z kraju. To wszystko dostaniesz w

SKLEPIE POLSKIM F-ma Brzostek

przy 11, rue Joffroy, Paris, 17. - Paris 75017. Tel. 622-53-52
Metro Wagram i Roma, Autobus nr 31 z Gare du Nord i 53 z „Opéry”.

lub napisz a dostaniesz wykaz produktów z cenami i warunkami przesyłki.
(Sklep w niedzielę nieczynny, w tygodniu czynny do 21-ej z przerwą obiadową od 14-ej do 16.30, a w soboty cały dzień).

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 . LA FERTE-sous-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

NIEDZIELA 23 W CIĄGU ROKU (Cykl B)
9 września 1973 r.

Antyfona na wyjście Ps. 118, 137, 124

O Panie, jesteś sprawiedliwy i sąd Twój jest słuszny; ze służą swym postąp według Twej dobroci.

Modlitwa

Boże, który zapewniłeś nam odkupienie i obdarzyłeś nas łaską przybranego synostwa, wejrzyj łaskawie na umiłowane dzieci swoje, aby wierzący w Chrystusa uzyskali i prawdziwą wolność i dziedzictwo wieczne. Przez Pana naszego. (...)

Modlitwa nad darami

Boże, źródło szczerzej pobożności i pokoju, spraw prosimy abyśmy przez ten dar uczcili godnie Twój majestat, a przez przyjęcie świętego Sakramentu ściślej ze sobą się zjednoczyli. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię J 8, 12

Ja jestem światłością świata — mówi Pan; kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemnościach, lecz będzie miał światło życia.

Modlitwa po Komunii

Spraw, Panie, aby wierni których słowem i boskim Sakramentem karmisz i ożywasz tak korzystali z tych bezcennych darów Twego umiłowanego Syna, by zawsze mogli uczestniczyć w Jego życiu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Iz 35, 4-7a)

„Przejrzą oczy ślepych i uszy głuchych; się otworzą”

Czytanie Proroctwa Izajasza

Powiedzcie małodusznyim: „Odwagi! Nie bójcie się! Oto wasz Bóg, oto pomsta; odpłata Boża przychodzi; On sam przychodzi, by zbawić was”. Wtedy przejrzą oczy ślepych i uszy głuchych się otworzą. Wtedy chromy jak jeleni wyskoczy i język niemych krzyknie we-

nego nie ma względu na osoby. Bo gdy by przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przyniósł także człowiek ubogi w zbrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: „Usiądź na zaszczytnym miejscu”, do ubogiego zaś powiecie: „Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mojego” to czy zczyniecie różnicę między sobą i nie stajecie się się dziwnie przewrotnymi? Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecanego tym, którzy Go miłują?”

PSALM (145, 7, 8-9bc-10)

Resp.: (2a) : Będę śpiewał Bogu memu, póki będę istniał
a^lbo: Alleluja.

Pan daje prawo uciśnionym i daje chleb głodnym — Pan uwalnia jeńców.

Pan przywraca wzrok niewidomym; Pan podnosi pochyłonych; Pan miłuje sprawiedliwych

Pan strzeże przychodniów; chroni sierotę i wdowę; Pan króluje na wieki.

CZYTANIE II (Jk 2, 1-5)

„Czy Bóg nie wybrał ubogich na dziedziców Królestwa?”

Czytanie Listu św. Jakuba Apostoła
Bracia moi, niech wiara wasza w Pana naszego Jezusa Chrystusa uwielbiono

niego nie ma względu na osoby. Bo gdy by przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przyniósł także człowiek ubogi w zbrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: „Usiądź na zaszczytnym miejscu”, do ubogiego zaś powiecie: „Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mojego” to czy zczyniecie różnicę między sobą i nie stajecie się się dziwnie przewrotnymi? Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecanego tym, którzy Go miłują?”

ALLELUJA (Dz 16, 14b): Panie, otwórz nasze serce, abyśmy z miłością szukali słów Twego Syna. Alleluja.

EWANGELIA (Mk 7, 31-37)

„Głuchym słuch przywraca i niemyim mówę”

W owym czasie: Jezus opuścił okolice Tyru i przez Sydon przyszedł nad jezioro Galilejskie, przemierzając posiadłości Dekapolu. Przyprawdzili Mu głuchoniemego i prosili Go, żeby położył na niego rękę. On wziął go na bok osobno od tłumu, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka; a spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego: „Effatha”, to znaczy: Otwórz się. Zaraz otworzyły się jego uszy, więzy języka się rozwiązały i mógł prawidłowo mówić. Jezus przykazał im, żeby nikomu nie mówili. Lecz im bardziej przykazywał, tym gorliwiej to rozgłaszali. I pełni zdumienia mówili: „Dobre uczynił wszystko. Nawet głuchym słuch przywraca i niemyim mówę”.

